



BISZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 44.

Rok 1922, WARSZAWA, 28 października

Rok LV

DZIEŃ UMARŁYCH

*Tam — w dali Charon na swej czarnej łodzi...
A tu — kościotrup — ta Śmierć średniowieczna,
.....
Precz — mary brzydkie... Patrz, Ona nadchodzi,
Śmierć cicha, biała... ta matka serdeczna...
Wszystko, co ziemskie, szarzeje i blednie,
Ziarna myślowe nie dają omłotu;
Idą dni, noce — tęskliwe, powszednie...
Dosyć tej Ziemi... Wzlotu, wzlotu, wzlotu!
.....
Spójrz, bezgraniczne są drogi wszechświata,
Otchłań harmonji, przestrzenie bez miary...
.....*

*Reszta Materji więzi i przygniata
Duszę, spragnioną tej mistycznej czary
Potężnej Pani, Śmiercią zwanej, służki
Pokornej Boga, cichej, słodkiej, dumnej
Ze swej roboty... O przybądźcie wróżki
Snów mych tęczowych, strzeliste kolumny
Przeczuć zzaświata, tych szlaków co wiodą
Zmęczone duchy tam — kędy słoneczna
Cisza i pokój, — tam — gdzie Życia Wodą
Napawa błada Śmierć — matka serdeczna...
.....*

BOŻYMIR.

POGRZEBOWA PIOSENKA

Z CYKLU „TRYPTYK W ŻAŁOBIE”

*Pogrzebowej nie było kaplicy
Ani jednej dymiącej gromnicy,
Ani czarnych, czarnych pióropuszy,
Sznurem nie szli bladzi zakonnicy
Pochowałam cię we własnej duszy...*

*Wzięłam cię ostrożnie pod głowę,
Wzięłam cię wolniutko za szyję
I słyszałam, że serce ci bije,
I widziałam oczy szmaragdowe!*

*Wzięłam cię pod głowę ostrożnie,
Na sen wieczny ułożyłam głęboko,
Rąk nie miałam, złożonych pobożnie
Ani sukni z czarną krepą szeroką...*

*Wzięłam cię wolniutko za rękę
I zamknęłam życiem drogie powieki,
Nawet w czarnej nie byłam sukience,
Nieuchwytny mój ptaku daleki!*

ZOFJA ROŚCISZEWSKA.

KOBIETA A WYBORY

Od dnia wyborów do sejmu dzieli nas zaledwie okres kilkudniowy. Warto tedy zająć się bliżej ową chwilą, w której kobieta polka tak wielką odegra rolę, oddając głos swój do urny wyborczej.

Uchwalona przez Sejm Ustawodawczy ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu, podobnie jak i poprzednia ordynacja z przed laty 4-ch, pozwala w najdonioślejszym momencie życia narodowego zabrać głos i kobiecie polskiej. W ten sposób rozszerzając koła wyborców na ogromną masę kobiet, przeprowadza ordynacja równouprawnienie w sensie najpełniejszym, bo w dziedzinie życia prawnopolitycznego.

Niesłychanie ważnym dla całego naszego życia państwowego i narodowego jest ów dzień głosowania. Obywatele i obywatelki polskie, wrzucając do urny dnia tego swój głos, decydują nie tylko o personalnym składzie naszych dwu najwyższych instytucji prawodawczych, nie tylko pośrednio decydują w ten sposób o osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, ale decydują o losach państwa na najbliższy okres lat pięciu, o charakterze i strukturze społecznej naszych stosunków, których regulowaniem i naprawą zajmować się będą dwie izby parlamentarne: Sejm i Senat.

Niezmiernie tedy ważną jest rzeczą zdać sobie dokładnie sprawę z wagi owej doniosłej chwili i wziąć najżywszy i najpoważniejszy udział w owym powszechnym rachunku sumienia polskiego życia politycznego, w owym rachunku, który w rezultacie ma orzec, czy dobrze było tak, jak dotychczas się działo i czy zmiany obecnych stosunków są konieczne i pożądane.

Ordynacja wyborcza dająca prawo głosu kobietom, umieściła je wreszcie na tym miejscu, na tej wyżynie, na jaką w zupełności kobieta polska zasługuje. Jeżeli cofniemy się wzrokiem wstecz, ku przeszłości narodowej, w owe lata wytrwałej walki, nie tylko o kęs codzienny szarego chleba powszedniego, ale lata zmagania się pierwiastków rodzimych, polskich, twórczych i żywych z pierwiastkami zła i upodlenia, jakimi walczyły na naszej ziemi zaborcze państwa—to przyznać musimy, że w walce tej, czy była to walka orężna, czy walka o duszę polską, o jej skarby kulturalne i duchowe, czy walka z ciemnotą i brakiem oświaty—wszędzie tam kobieta polska potrafiła godnie reprezentować typ polki, tak żywo w naszych oczach stojący typ owych dawnych kobiet, które w rozwoju naszego życia narodowego, kulturalnego i państwowego służyły znakomitym przykładem cnót i zasług.

I jeśli w dobie wielkiej wojny europejskiej, o którą się ongi modlił Mickiewicz, sztandar niepodległości życia państwowego

mógł tak dumnie wzniesionym być przez synów Polski, jeśli w krwawych dniach obrony Lwowa i Wilna, w tragicznych chwilach najazdu sierpniowego w roku 1920—mogły dzieci polskie porzucać dom, rodzinę, szkołę i murem młodych swych piersi zagrozić drogę wrogowi—to zasługa niepomiarowa tego wspaniałego rozkwitu męstwa i bohaterstwa, poświęcenia i ofiary spada na matki—polki, które swych synów bez lzy w oku na śmierć oddawały.

I jeśli mroki rozsiane w duszach milionów polskich dzieci przez chytrą a bezwzględną przemoc zaborcy, który na ciemnocie budować zamierzał swą siłę i potęgę—rozświetlone zostały płomykiem „siłaczek” nieustraszonych, jeśli się żarzył niestłumiony duch uczuć narodowych—to z czystym sumieniem orzec możemy, iż znakomita część zasług tej pracy nienazwanej—spada na polską kobietę.

Jeżeli tedy, rozpatrując ową chwilę w życiu narodu, która zadecydować ma o losie najbliższych lat zbiorowego życia polskiego, spoglądamy na kobietę polską i rolę, jaką ma ona odegrać—to owe dziedzictwo piękne, zaszczytne nie może być nam obce, nie może być zapomniane, by powołując się na nie, wskazania nowe ugruntować, by na przeszłość spoglądając—przyszłości nowej wskazywać drogę...

Słuszną i sprawiedliwą rzeczą było, iż ordynacja wyborcza pozwoliła kobiecie zabrać głos i zadecydować, jakim ma być Sejm i Senat, jakimi drogami kroczyć ma rozwój Polski przez lata najbliższe. Słuszne i sprawiedliwe—bowiem, wskazując na minioną dopiero co pracę kobiety polskiej, na rolę jej, jaką odegrała w życiu narodowym—nie można jej było pozbawiać udziału w najważniejszym prawie obywatelskim—jakim jest liczne i czynne prawo głosowania.

Z tym prawem jednak łączą się i obowiązki równie poważne i doniosłe, równie wielkie i odpowiedzialne.

Na skutek zatamowania naszego życia politycznego przez długie lata niewoli, nie dopuszczano kobiety polskiej do głosu w szeregu spraw najdonioślejszych, najbardziej zasadniczych. Upośledzono ją w prawie prywatnym, majątkowym, małżeńskim, upośledzono nawet w tych szczupłych ramach praw politycznych, z jakich polacy mogli korzystać w latach zaborów. To więc, czego kobieta dokonała na polu oświatowym, narodowym, kulturalnym—było dziełem z konieczności nielicznych przedstawicielek, które jednak przez wysoką wartość swej pracy utrwaliły w Polsce typ kobiety-patriotki, rozumiejącej wagę swych praw i obowiązków. Po za tą nieliczną jednak warstwą—pozostała jednak

wielka masa matek, żon, sióstr, które choć instynktownie, przykładem i uczuciem wiedzione potrafiły w dniach grozy wojennej odpowiedzieć swym zadaniom—to jednak w chwilach takich, jak obecna, w chwilach mało działających na uczucie, na sentyment, w chwili wykonywania swego prawa wyborczego mogą nie dość jasno zdać sobie sprawę z wagi owego momentu, nie dość wyraźnie skryształizować sobie ową rolę, jaką w dniu wyborów kobieta ma do spełnienia.

A rola owa jest wielką i pragnieniem naszym jest, by przeświadczenie o tej roli przeniknęło jaknajszersze masy kobiet. W owym dniu w poczuciu doniosłości swego czynu—niech kobiety tak głos swój oddadzą, by był on wyrazem ich najżywszych pragnień, by reprezentował to, w co wierzy polska kobieta, czego pragnie i do czego dąży.

* * *

Przypatrzmy się wewnętrznemu życiu politycznemu ostatnich tygodni przedwyborczych. Cechuje go przede wszystkim niski poziom—który niestety w ostatnich tygodniach opada coraz bardziej. Zamiast haseł—wysuwa się jednostki, zamiast idei, prądów, kierunków—zajadła walka o poszczególne mandaty. Stronnictwa, grupy, poszczególne jednostki nie walczą sztandarem swej idei, ale jak kramarz, nie mający czym towaru swego zachwalać—obrzucają błotem swego przeciwnika konkurenta. Widzimy stan taki i na lewicy i na prawicy.

Etyka i uczciwość poszły w ką, a dominuje kalumnja, oszczerstwo, kłamstwo...

W takich warunkach—stronnictwa wszystkie i wszystkie grupy oglądają się na kobiety. Przyciągnięcie do partii swych jaknajwiększej ilości kobiet—oto hasło wewnętrznej taktyki poszczególnych stronnictw. Orientując się w stosunkach, wiedzą o tym, iż uczuciem, sentymentem, działaniem na wyobraźnię można zjednać sobie wielką ilość głosów kobiecych.

W tym więc momencie kobieta polka musi wystąpić śmiało i stanowczo. Nie może pozwolić, by szermowano Polską—walcząc o partję, grupę czy klasę, zezwolić nie może, by miast odpowiedzi—jaką Polskę tworzyć zamierzacie—rzucano jej hasło—takiego dajemy laedera, takie stawiamy nazwisko...

Nie wchodzimy w to, na jaką listę głos swój oddawać będzie kobieta, —ważnym natomiast jest, jak kobieta oddawać będzie swój głos. Czy ulegnie krzykactwu i płytkim hasłom—czy też przeciwstawi im swą przemyślaną, głęboko ujętą ideologję, której wyrazem być winna przyszłość Polski i jej losów.

Obowiązkiem kobiety jest wzięcie czynnego udziału w wyborach. A ten udział niech się wyrazi przedewszystkiem w ten sposób, iż za każdym oddanym głosem stać będzie przemyślana ideologia i poważnie zrozumiany program społeczny i polityczny, rozważne i troskliwe ujęcie zagadnienia. Jeżeli w ten sposób każda kobieta polska spełni swe prawo obywatelskie, je-

Z. SZMYDT-GĄSIOROWSKA

Budzenie odpowiedzialności w dzieciach

Nieraz widzimy, że dziecku wrywają coś z rączek. Trzyma ono tem mocniej dany przedmiot i woła, że odda samo. Po chwili istotnie oddaje, gdy przymus już minął. To samo, jeśli się dziecko chce pohycić. Potrzeba ucieczki zjawia się w niem samorzutnie i potęguje się pod wpływem pościgu ze strony wychowawcy. W obu wypadkach dziecko staje wobec prześladowcy swego zamierzenia. Wychowawca występuje niejako w roli wroga, przed którym trzeba się bronić. Forma tej obrony bywa rozmaita: jedne dzieci bronią się otwarcie, inne—skrycie.

Ile razy stosujemy w praktyce właśnie metodę walki, podniecającą dzieci do stawienia nam oporu, ileż razy czynimy to bez koniecznej potrzeby!

A przecież warto poświęcić dużo czasu i dużo cierpliwości, żeby osiągnąć porozumienie z dziećmi.

Czułość nieustanna pozwoli nam uspić najlepiej w dzieciach ducha przekory.

A wiele obowiązków da się przedstawić w charakterze faktów, które się same przez się rozumieją. Stały zwyczaj domu, niezmienny plan zajęć codziennych mogą nie budzić wątpliwości przez swą regularność.

Tam, gdzie może nie być kwestji czy trudności, starać się trzeba, żeby ich nie było.

W pierwszych latach życia dziecka główną rolę odgrywa suggestja uczuciowa wychowawcy. Zachwala się dziecku jakiś przedmiot lub obrzydza, zależnie od okoliczności. Chodzi o siłę przekonania w obu wypadkach. Jeżeli dziecko powtórzy po nas spokojnie bez protestu „be” lub „cacy”, osiągnęliśmy swój cel w danej chwili.

Gdy dziecko przywyknie uzgadniać swoje odczucia z życzeniami rodziców a w latach późniejszych także i sądy, nabiera do nich zaufania.

Z zaufania tego można korzystać w wypadkach, gdy niema czasu na dowodzenia, a idzie o pośpiech w działaniu, t. j. w razie istotnego niebezpieczeństwa

Nie zawsze może trafić dziecku do przekonania istotna przyczyna zakazu. Niepodobna jej czasem wyjawić dziecku, żeby nie wywołać zgorznienia lub zamętu. A jednak trzeba mu jakoś rzecz całą wytłumaczyć. Uciec się wypadnie w takich razach do przystępnej parabolii, niekiedy nawet do pewnej fikcji. Chodzi tu bowiem o to, żeby dziecku dać wystarczającą dla niego rację naszego zakazu.

Co robić, jeśli ofiara jest dla dziecka bardzo trudna? Wówczas mu się pracę wewnętrzną ułatwia, zniechęcając je do przedmiotu upodobania, wywołując choćby tylko pewne dla niego zubożenie. Czasem trzeba ofiarę tę wynagrodzić, jeśli dziecko stawia pierwsze kroki na drodze

żeli, tępiąc nieuczciwość, brak etyki w życiu politycznym — głosować będzie li tylko na podstawie najgłębszego przeświadczenia, że głos swój oddaje z troską o Polskę i o jej dobro—to tym samym wypełni swój obowiązek.

Jeżeli kobieta stanie się naprawdę czynnym i twórczym pierwiastkiem w walce idei i programów—to spory wewnętrzne

samodzielności moralnej i nagród jeszcze potrzebuje.

Naogół biorąc, zakazy nie powinny krępować swobody poruszeń dziecka, nie może ich być równocześnie za wiele, choćby każdy poszczególnie był stosowny i ważny.

Trzeba się z góry zdecydować na oględny wybór, żeby nie przytłoczyć dziecka ich ciężarem, nie odebrać mu wiary w siebie.

Bo jeżeli ciągle będziemy czegoś dziecku bronili, natury czynne się zbuntują lub wręcz się uprą przy swoim; apatyczne przestaną zgoła reagować na nasze słowa. Stracą resztę wrażliwości.

Pierwsze powiedzą głośno lub po cichu: „właśnie dlatego, że mi każesz, nie zrobię”, dodając niekiedy: „choć sam chciałem to zrobić”. Drugie pomyślą sobie: „mów co chcesz, mnie to nic a nic nie obchodzi”.

Jak postąpić, gdy dziecko zakazu naszego nie wypełni. Czasem ten fakt ujawni się od razu, czasem później się o nim dowiemy, lub nawet wyda się kłamstwo.

Nie możemy od razu użyć siły. Nie możemy dziecka steroryzować fizycznie czy moralnie. Nie zawsze nawet potrzebne jest bezpośrednie powiedzenie dziecku, że się wie o jego przestępstwie. Lepiej nie oswajać dziecka—o ile to tylko możliwe—z faktem jego winy, ale starać się pośrednio wzbudzić w niem uczucie, że zły czyn jest czemś nie do pomyślenia, że trzeba go usunąć, odrzucić i copędzej o nim zapomnieć. Trzeba wytworzyć w dziecku lęk przed złym czynem, przekonanie, że niemożliwy jest powrót do rzeczy tak brzydkiej. Obecność winy nie powinna ustawicznie prześladować dziecka, nie powinna go przygnębiać ani zniechęcać do nowych wysiłków.

Ile razy słyszymy od dzieci słowa rozgoryczenia: „ja wiem, że nic nie jestem wart, zawsze słyszę, że jestem do niczego”.

Nigdy odebranie człowiekowi wszelkiej wartości przez potępienie bezwzględne nie może go pobudzać do pracy nad sobą.

Dlatego nie trzeba dziecku mówić zbyt wiele o jego wadach, postępując tak, jakby winy nie było, jakby się miało do dziecka ufność zupełną.

Bo zaufanie pobudza energję, wydobywa z duszy nieoczekiwane możliwości.

Stąd nieraz warto stosować pochwałę z góry, jako nagrodę za czyn, którego się spodziewamy, do którego przez to zobowiązujemy,

Aby obowiązek stał się aktem woli dziecka, nie zaś przymusem zewnętrznym, musimy je do tego obowiązku zapalić, tak by samo z siebie wysnuło pewien regulamin dnia, Musi mu w tem dyskretnie dopomagać wychowawca.

Nie jest to bynajmniej rzecz nowa, ale w życiu domowym naogół metodycznie nie stosowana. Po bursach i szkołach wzorowych przeprowadzano ją z rezultatem poważnym. Czz to będzie amerykański „Związek Dobroci”, czy pomysły Korczaka w jego bursie.

Powierza się tu dzieciom zadania poważne i nieraz trudne. Rezultat jest w większości wypadków taki, że dziecko, dumne

w Polsce nie będą wyrazem ambicji grup, pustej frazeologii czy tanich hasel—ale staną się poważną walką programów, idei i szczytnych dążeń, w koniecznym rezultacie przynoszących nam taki Sejm i Senat, które zbudują Polskę gmach trwały, silny i pewnie stojący. Gmach, w którym pokolenia przyszłe żyć i rozwijać się będą mogły szczęśliwie.

ze swego urzędu spełnia go tak gorliwie, jak nigdy z zewnętrznego nakazu. Zda się, że rośnie wraz z rosnącym do niego zaufaniem starszych.

Mógłby ktoś zauważyć, że tą drogą pobudza się duszę czy żądę sławy w dziecku. Przypnie trzeba, że niebezpieczeństwo przechwalenia, czy wbcia w pychę zawsze istnieje, że wynoszenie się własną szlachetnością jest niewątpliwie formą egoizmu. Ale materja to delikatna i nie miejsce tu dla niej. Lepiej uświadomić sobie fakt bezsporny, że wychowawca nie ma władzy stwarzania człowieka, tylko kształtowania go i wobec pewnych skłonności wrodzonych musi ustąpić.

Od innej strony wracamy do sprawy zakazów.

Mówiliśmy, że nie może ich być za wiele, jeśli zachować mają siłę przekonania. Tutaj dodajemy, że zakazy nie mogą mieć na celu urobienie dziecka według indywidualnego modelu wychowawcy.

Nie podobna stawać w poprzek skłonnościom dziecka, które złemi są tylko dlatego, że różnią się od naszych poglądów, czy upodobań. Nie zmuszajmy dziecka do czynu, który mu sprawia przykrość, bez koniecznej potrzeby.

Słyszac o samorządzie moralnym dzieci, może ktoś wyrazić wątpliwość, czy nie osłabi on autorytetu starszych i nie spowoduje rozprzężenia?

Autorytetu nie należy mieszać z kontrolą i śledztwem. Musi on być nadewszystko powagą. A jeśli młodzież zrozumie motywy postępowania swych opiekunów, zaufa im jako swoim sprzymierzeńcom, czyż nie powstanie w niej wtedy istotny, głęboki dla nich szacunek?

Jeśli chodzi o rozpręzenie, o zbytnią pobłażliwość—to znowu obawy próżne.

Przecież nie idzie nam o bezkarność, tylko o wyrobienie wewnątrz duszy sprawdzianu czynu. Czyż to ma osłabić surowość wymagań moralnych? Przeciwnie chyba, skoro tą drogą wyrabia się wrażliwość sumienia. Chroniąc dzieci od zbytnej swobody, wychowawca każdemu wykreśli inny jej udział, zawsze jednak cierpliwie przygotowując je do poddania się dobrowolnego nakazom moralnym.

Dziecko powinno pragnąć dobra z głębokiego przekonania o jego wartości, znajdując zawsze oparcie dla swych dążeń w najbliższym otoczeniu.

Na końcu nie wadzi przypomnieć starej prawdy o roli przykładu.

Nie tylko ludzie, którzy się kiedyś zasłużyli, lecz przedewszystkiem ci, z którymi się dziecko styka codziennie, winni mu świecić przykładem.

Najwznioślejsze idee, głoszone przez ludzi, nie budzących w nas szacunku, nie mają siły przekonywującej. Powaga i wpływ naszych przekonań zależy w wysokim stopniu od naszej wartości moralnej.

Przymierze rodziców i dzieci stanąć musi na fundamencie, obie strony obowiązującej pracy nad sobą.

JAN KILIŃSKI

SZEWEC WARSZAWSKI
PUŁKOWNIK XX REGIMENTU PIECHOTY
W POWSTANIU KOŚCIUSZKOWSKIM ROKU 1794
NA TLE PAMIĘTNIKÓW WŁASNYCH

31 stycznia 1819 roku cała prawie myśląca i czująca patriotycznie Warszawa towarzyszyła konduktowi pogrzebowemu zmarłego 28 stycznia t. r., w kamienicy własnej, № 145 przy ulicy Szeroki Dunaj, Jana Kilińskiego, szewca warszawskiego, b. pułkownika XX regimentu piechoty w czasach kościuszkowskiego powstania.

Niezliczone tłumy ludności pociągnęły na cmentarz powązkowski, gdzie, w sąsiedztwie ozdobnej kaplicy Łaskich, i Frenklów, od drzwi wchodowych po prawej stronie, w zakątku, tuż przy granitowym grobowcu historyka literatury Jana Major-kiewiczza, pod kościółkiem powązkowskim, w tem miejscu, gdzie obecnie istnieje grób z krzyżem Franciszka hr. Potockiego—wybrano miejsce wiekuistego spoczynku dla człowieka, który był za życia uosobieniem niejako duszy pracowitej ludności staromiejskiej, jej odwiecznych, samowitych obyczajów i zwyczajów, w przełomowej zaś chwili pierwszego rozmachu, podjętego w roku 1794 gwoili zrzuceniu ze stolicy. Polski i całego kraju ciężącego na nich jarzma, wodzem i kierownikiem zbrojnego mieszczactwa warszawskiego.

Napróżnobyśmy w pismach codziennych z dni pamiętnego w dziejach Warszawy pogrzebu Jana Kilińskiego szukali opisu manifestacyjnego obchodu, który miał zadokumentować przed swoimi i obcymi uczucia miłości i wdzięczności dla rzemieślnika polskiego, co w stanowczej chwili, ożywiany pragnieniem poświęcenia życia swego wyzwoleniu Ojczyzny, umiał porwać przykładem własnej energii tłumne rzesze mieszkańców Starego Miasta i przy ich pomocy wypędzić ze stolicy zbrojne oddziały wojsk rosyjskich z ich wodzem Igelströmem na czele i dosłużyć się zaszczytnej godności pułkownika XX regimentu piechoty wojska powstańczego. Owo głucho milczenie prasy miejscowej w obec faktu manifestacyjnego pogrzebu Kilińskiego, jakiego Warszawa nigdy przedtem, a może i kiedykolwiek później, nie była świadkiem, odsłania nam obraz polityki ówczesnych rządów rosyjskich w kongresowej, konstytucyjnej Polsce.

Zaledwie lat cztery upłynęło od wskrzeszenia nazwy Królestwa Polskiego, od ogłoszenia w roku 1815 wobec całego świata konstytucji, która na papierze zapewniała narodowi wolność osobistą, obywatelską i wolność drukowanego słowa. Lecz już w roku 1819, w roku zgonu Kilińskiego, rozpoczęły się ze strony Wielkiego księcia Konstantego, ówczesnego wielkorządcy belwederskiego i jego zauszniaka, komisarza cesarskiego Nowosilcowa, przy pomocy zgrai szpiegów i dręczycieli, z prezydentem policji, Lubowidzkim, na czele, sekatury

i prześladowania, które doprowadziły wreszcie w ciągu tegoż roku 1819 do wprowadzenia cenzury i do zakneblowania ust publicystom polskim.

Tem się daje wyjaśnić dziwne milczenie gazet ówczesnych warszawskich o uroczystości pogrzebowej Kilińskiego, tem również wyjaśnia się powód, dla którego wmurowana w ścianę kościołka powązkowskiego tablica marmurowa z poświęconym pamięci zmarłego napisem, usuniętą została i że z niej śladu nawet nie pozostało.

Żal, połączony ze wstydem, ogarnia dziś zwiedzającego cmentarz powązkowski, iż dla ustalenia niewątpliwego miejsca, gdzie w dniu 31 stycznia 1819 r., złożono czcigodne zwłoki bohatera narodowego, należy się kierować jedynie domysłami i wskazówkami Kazimierza Władysława Wójcickiego, jedyne go pisarza, który, jako nacowny świadek pogrzebu Kilińskiego, przekazał nam wspomnienie o miejscu jego wiekuistego spoczynku.

Lecz zatarcie śladów grobu bohatera nie przeszkodziło współczesnemu i następnym pokoleniom do uświęcenia owej relikwii w sercach tych, co przeżyli ciężką dolę dziejów krajowych po upadku powstania listopadowego i porywy do zbudzenia kraju z długiego letargu w czasach poprzedzających powstanie styczniowe 1863 roku. Już w owych czasach, wbrew zakazom policyjnym, portret Kilińskiego, jak był widomy hasłem w czasie manifestacji ulicznych 1862 roku, tak i następnie, każda pamiątka rocznicowa powstania kościuszkowskiego, gromadziła pod godłem Kilińskiego tłumy ludu przed historyczną kamieniczką na Szerokim Dunaju, stawała się powodem licznych aresztowań i ofiar pędzonych za udział w owych manifestacjach na Syberję, budziła w pisarzach i poetach natchnienie do święcenia kultu Kilińskiego. Piękna jego, charakterystyczna postać stała się tak w narodzie popularną, jak pozostały popularnymi postacie Kościuszki, księcia Józefa i generała Dąbrowskiego.

Ci, którzy mieli szczęście spotkania na ulicach Warszawy Kilińskiego, po jego powrocie z więzienia Petersburskiego wraz ze zwolnionymi jeńcami z pod Maciejowic na schyłku wieku XVIII, pozostawili nam we wspomnieniach swoich obraz szewca-bohatera, z czasów jego pobytu w historycznej kamieniczce na Szerokim Dunaju. Ubierał się zawsze starannie i za Księstwa Warszawskiego, oraz w ciągu trzech lat po ogłoszeniu królestwa ukazywał się na mieście w kontuszu i żupanie, z fantazyjnie na bakier skierowaną rogatywką tegoż samego co i żupan koloru. W dni świąteczne zakładał pas lity słucki, lub kobyłkowski,

srebrem, lub złotem przerabiany i wdziewał czerwone safianowe buty.

W takim to stroju dnia 18 stycznia 1807 r. stanął Kiliński na Krakowskim Przedmieściu, przed nieistniejącą już od 1807 r. Krakowską Bramą wobec przybyłego po raz pierwszy do Warszawy Napoleona. Otoczony dwoma synami, Franciszkiem i Wawrzyńcem, trzymał Kiliński chorągiew swego regimentu, ocaloną szczęśliwie z czasów kościuszkowskiego powstania i przykleknawszy, podał Napoleonowi memoriał z zaleceniem synów swoich usługom Cesarza.

Napoleon chętnie przyjął tę ofiarę, lecz jednego tylko syna Franciszka, jako dorodnego i silnego młodziana rozkazał włączyć do pułku gwardji szwoleżerów.

Po upływie lat czterech 18 lutego 1811 roku, Wincenty hr. Krasiński zawiadomił listownie Kilińskiego, iż Napoleon, oceniając mężstwo Franciszka, okazane w bitwach pod Santa Cruz, Frias, pod Madrytem, Wagram i Casto-heriz, zamianował go oficerem.

Był to jeden z szeregu dowodów pamięci i uznania, których Janowi Kilińskiemu nie szczędzili najznakomitsi wodzowie polscy w czasach początkowego bytu Królestwa kongresowego.]

Generał Dąbrowski z głównej kwatery swej w Warszawie, dn. 14 lipca 1814 roku, urzędownie poświadczyl, iż Kiliński „w ostatnich [czasach Rzeczypospolitej polskiej, przechodząc pierwsze stopnie obowiązków cywilnych z gorliwością i zapalem, jakie są właściwe cnotom obywatelskim, z równem poświęceniem się i wytrwałością dowodził na czele pułku swego, dając tysięczne dowody waleczności i mężstwa, które poświadczają własne jego blizny, wielokrotnie odebrane w obronie Ojczyzny“.

Generał dywizji, późniejszy Namiestnik królestwa, Zajacek, poświadczyl, iż Kiliński będąc powołanym do usług ojczystych w roku 1798 na konsyljarza Rady Narodowej, jakoteż później na pułkownika 20 pułku piechoty powstania warszawskiego, dawał ciągle dowody największej gorliwości i poświęcenia się dla dobra kraju, a przez postępowanie swoje zasługiwał na powszechny szacunek“.

Tomasz Wawrzecki, Wódz Naczelny wojsk polskich po katastrofie Maciejowickiej, poświadczyl iż Kiliński, nietylko w stopniu pułkownika w czasie rewolucji, zasłaniał kraj mężnie i wytrwale, jak świadczą poniesione jego blizny, ale nadto w Radzie cywilnej w roku 1794 sprawował obowiązki członka Rady Narodowej i inne z przykładną gorliwością, nieubliżając ani prawdziwemu interesowi Ojczyzny, ani rozkazom swoich przełożonych“ (d. c. n.).

M. H. SZPYRKÓWNA.

GWIAZDY i DOLARY.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone
Copyright by M. H. Szpyrkówna.

Zewnętrznie imituje dokładnie małą lakierowaną walizkę, a wewnątrz—szaleństwo i orgja kolorów, narzędzi i woni. Róż, bieleń, puder, puszek, ołówki do brwi, pomadka do ust—konieczność. Siatka zapasowa na włosy i pachnące saszetki — przeważnie. Acropina do oczu—okazyjnie, ale nie wyjątkowo. Wszystkie te ingrediencje, w ogromnie powiększonym trybie, plusserje szczotek fryzówek, ręczników i mydeł, zawiera każda poczekalnia dla pań znajdująca się wszędzie, gdziekolwiek większa ilość odwiedzających kobiet jest przewidywana — a więc restauracje, kawiarnie, sklepy, koleje, dworce, ogrody i t. d. i t. d. To, że amerykanka się maluje, jest tak samo wiadome i przez ogół męski zaakceptowane jak to, że Europejka się pudruje lub onduluje — i nie budzi ani zdziwienia, ani nawet zwraca uwagę, jako najzwyczajniejsza część składowa pogotowia toaletowego. Można obserwować z prawdziwą radością prostotę pod tym względem panienek po biurach. Jest coś zupełnie komicznego widzieć taką amerykaneczkę, pilnie wystukującą na swoim Remingtonie owe 10 tysięcy słów na minutę, i która nagle, nie odrywając wcale oczu od roboty, sięgnie gdzieś w głębie sukienki, w okolicy podwiązka (kieszonkę do pudru ostatnia moda amerykańska umieszcza... na reformach) wyściągając upudrowany puszek w pochewce, przejedzie nim na chybił trafił po buzi raz i drugi, wsadzi znowu w ciekawe schowanko i dalej pisze zaabsorbowana, zupełnie tak, jakby, u nas ktoś wyjął mimochodem i schował chusteczkę do nosa, której użycie nie uważa bynajmniej za kokieteryję, tylko nieprawdą za potrzebę zgoła naturalną. A że bezwzględnie specyfiki mają bardzo ulepszone i ułatwione, i wyglądają z tem ładnie, mężczyźni za złe im tego nie mają wcale. Trzeba też przyznać, że narazie jestto rażące przez porównanie z Europą, gdzie urzędowo przywilej na tę sztukę zagarnęła wyłącznie wiadoma kasta kobiet, ku cichemu zmartwieniu pokrzywdzonej cnoty i cery pozostałych. Samo w sobie jednak umiejętnie postawione „poprawienie natury” obiektywnie brzydkiem nie jest, owszem—w Ameryce się nie widzi brzydkich kobiet, tłum wygląda zawsze barwnie i ładnie. Dlaczego? Może dlatego, że u nas malować się zaczynają przeważnie kobiety wtedy, kiedy wiedną—i barwne kolory nie są już w stanie zatuszować ruiny ogólnej, wprowadzonej w wyglądzie przez czas; przeciwnie, rażą, jako coś sprzecznego, co tylko podkreśla upadek.

Tam malują się wszystkie, najbardziej młode i świeże—i dlatego żywsze barwy raczej rozświetlają naturalny wdzięk ich wieku i urody, nie stojąc z niemi w kontraście. Przytem, amerykanka dba o siebie bardzo, i to nie tylko powierzchownie nakładaniem barw — przeciwnie: zna doskonale higienę odżywiania, diety, snu, wentylacji mieszkań, otwartych okien i łazienki, która jej daje przynajmniej tyleż co do wyglądu ile sztuka, jeżeli nie więcej. Sport, gimnastyka, tańce,

masaż, elektryzacja, szczotkowanie, włochate ręczniki i odpowiednie szampuny do rozmaitych zastosowań—są to potężne środki pomocnicze do utrzymania ładnego wyglądu i do walki z wiekiem. Toteż, jak nie widzi się kohiet brzydkich, tak nie widzi się również kobiet starych. Czy ta dama w białej sukni i kapeluszu zasypanym makami, która idzie przed nami, tak, że widzimy tylko idealnie wygorsetowaną figurę i zgrabne nogi, odsłonięte dość wysoko: czy ta pani jest w wieku lat czterdziestu, pięćdziesięciu czy więcej? Trudno powiedzieć. Zaglądamy, mijając ją, możliwie dyskretnie pod kapelusz z makami. Prześliczne białe pukle włosów, starannie ufryzowane, najprawdę nie tracą przy makach, a odsłonięta szyja ukazuje ciało, doskonale wykąpane, jędrne i zdrowe, które jest młode, no co tu robić: młode! Znając życie amerykanki, wiemy, że przed tem nim wyszła po sprawunki na Brodway lub na spacer na Tifth Avenul. wyglądała inaczej. Ubrana w ściśle okrywający włosy czepeczek i fartuch sprzątnęła, szczotką zwykłą i elektrycznym odkurzaczem, od a do z—i to dokładnie!—całe swoje mieszkanie kupiła w groszerni wszystkiego, co jej potrzeba do obiadu, ugotowała obiad, wzięła łazienkę, zrzuciła swój ginghamowy pokrowiec, zasiadła na pół godziny przed lustrem — i wyszła jako dama, na której ubraniu, chodzie i wyglądzie może się wzorować każda inna równie dobrze. Czasem nie wychodzi, tylko wyjeżdża własnym automobilem, którym kieruje sama, lawirując pomiędzy sotkami innych automobilów bądź poto, aby się przejechać, bądź aby kupić coś zrobionego przez innych, a co jest dla niej potrzebne, bądź też aby sprzedać coś, potrzebnego dla innych, a co przez nią w wolnych godzinach w domu zostało zrobione. Za te oszczędności splanca kupione na raty meble, mieszkanie, lub dom, co jest najczęstsze, i za nie również jedzie czasem do Kaliforni, Florydy lub w inne pociągające amerykanina miejsca, zupełnie tak jak u nas się jedzie do Zakopanego lub nad morze. Z tą różnicą, że u nas się zwykle jedzie na kredyt, a później wyplaca, i że—mało kobiet mężatek myślałoby o tem, aby na swoje przyjemności zabezpieczyć się swemi piemiędzmi — poza wspólną kasą domową, zasadzającą się na zarobku męża. Tak, jak mało która kobieta, mając automobil, odwoziłaby nim do sklepu zrobione w domu na pończoszarcze trykotaże, sztuczne kwiaty lub hafty, za które jej sklep, dość oszczędnie nadto, zapłaci. Automobil to nie zarobek, zaś skoro zarobkowanie to nie automobil, nieprawdą? Tak samo: skoro sprzątnięcie dywanów i zmywanie kuchennych, a tak!—naczyń, to nie wygorsetowana suknia i nie wygląd damy, która, co gorzej czuje się damą, mimo owe rondle.

Tam — znowu inaczej. Dobrobyt, idzie w parze z zarobkowaniem, zaś pani domu jest gospodynią w kuchni, a damą w salonie. Może właśnie dlatego dobrobyt wogóle jest tak powszechnem zjawiskiem wśród tych,

którzy mieli sposobność i siły, aby przetrwać okres krwawego dorabiania się pierwszych, twardych dolarów? Potem zakłęta książeczka bankowa, talizman każdego obywatela, od wyrobnika do bogacza—mozolne, skombinowane wysiłki, by co tydzień z pensji do tej książeczki bodaj parę dolarów, bodaj dolara, ale dopisać, dopisać koniecznie za wszelką cenę!—nawet obliczanie czasu wypłatami od „pejdy” do pejdy—i krańcowy szczyt marzeń, wykwitających z coraz to okraglejszej cyfry wkładu: własny dom „properta”. Niech ta properta będzie nabyta na najdłuższe spłaty, niech będzie jaka chcą—ale niech będzie!... Amerykanin, miejscowy czy emigrant, przeniesie się do tych własnych kątów, długo będzie planował i obliczał, co jak i gdzie urządzi, urządzi to tak, jak uplanował i przeważnie tak, jak mu jego sąsiad z lewa, z prawa lub z naprzeciwka—wyściele kuchnię i kurytarze od kantu do kantu linoleum, wyłoży salonik „karpetem”—dywan jest tam nieodłącznym atrybutem zawsze—kupi victrolę, która mu pieje narodowe kawałki rano, w dzień i o każdej porze—zasieje przed domem trawnik, który co wieczora będzie pieczołowicie polewał długim gumowym węzłem, okopywał, ozdobił w klomby i pielęgnował na wszelki sposób—i dopiero wówczas odetchnie, jak ten, który wszedł na najtrudniejszy wykrot zamierzonej drogi. „Properta” kupiona!

Amerykańskie banki dobrze znają zamiłowanie swych ziomek do oszczędności. Wyzyskują to też umiejętnie i odpowiednio, sposobami, które u nas, w starej intelektualistce Europie, wyglądałyby arcy-komicznie, polegają bowiem w ogromnej mierze na długim i cierpliwem perswadowaniu komuś, żeby zrobił coś, na co delikwent narazie niema najmniejszego zamiaru. Dowodzenia przytem są tak prymitywne i zobrazowane z tak niezmierną prostotą, że zepsuty inteligent, czytając taką — obliczoną na emigranta—epistolę bankową, bawi się kolosalnie, jak dorosły, czytający bajkę dla dzieci, i to w dodatku z ilustracjami. Komuś w Europie przyszło na myśl zachęcać bliźniego do oszczędności w tak niezmiernie nie kosztowny w argumentację sposób, jak np. przekonywując go, że pieniądze będą mu przecież bardzo potrzebne? A tymczasem, banki w stosunku do emigranta, na nic innego się nie wysilają, i, co lepsze, z doskonałym skutkiem.

Jak instytucje zainteresowane zdobywają sobie adresy klienteli—jestto tajemnica zawodowa i niezbadana. Dość, że zdobywają, i dnia pewnego człowiek, który zgoła nie zawinił oszczędnościami w żadnym banku, dostaje w rannej poczcie solidnie wyładowaną kopertę z firmą jednego z najpopularniejszych banków, zaadresowaną imiennie i bez błędu. Narazie ze słów tekstu świta mu optymistyczna myśl, że dostał spadek, o którym go firma zawiadamia.

(d. c. n.)

WANDA MIŁASZEWSKA.

14

KSIĘGA UMARŁYCH

Pani Bielawska rozejrzała się wkoło, rozkładając ręce ruchem bezradnym:

— Doprawdy, panie poruczniku... Ach, naturalnie, żądanie pańskie jest zupełnie słuszne... Całe mieszkanie należy przecież wyłącznie do pana, po śmierci tego kochanego Karola! Pan musi wiedzieć, byliśmy kuzynami... Dalekie pokrewieństwo, ale życzliwość serdeczna... Pan musiał wiedzieć, że kiedyś Karol... Ale mniejsza z tem! Dawne to dzieje, oboje byliśmy młodzi, trudno się dziwić, serce nie sługa... Takie młodsze uczucia, przysięgi, zaklęcia, to tylko po to, aby je czas obdarł z uroku, a ludzie pokiwali głową z westchnieniem... Nieprawdaż panie poruczniku?

Widocznie dama miała nawyczkę, każdy dłuższy okres swej paplaniny zamykać, niby kłamrą, pytaniem: nieprawdaż? — ponieważ po chwili, nie doczekawszy się odpowiedzi ciągnęła dalej:

— Ale pan porucznik zmęczony pewno... niewyspany! Ma się rozumieć, po takiej podróży! A tu hotele podobno przepełnione, chociaż mówiono mi, że w Saskim można było dostać pokój tydzień temu?

— Proszę pani — spytałem wreszcie nieco zniecierpliwionym głosem — sądzę, że w tem mieszkaniu mógłby się znaleźć choć jeden pokój dla mnie...

— Pokój? Ach, naturalnie, pokój... Zaraz pomyślałyśmy sobie z Melcią, moją starszą córką, że pan w sprawie pokoju zajechał tu tak raniutko... Naturalnie, jest pan w prawie! To przecież pańskie mieszkanie. Ale... chwilowo tak się złożyło, że wszystkie pokoje zajęte... Literalnie w każdym ktoś śpi... Właśnie dwie kuzynki moje i szwagier... O, tu, na otomanie! — dodała głosem zrozpaczonym — nocuje mój szwagier, który przyjechał również z Podola i ma obiecaną posadę dyrektora w fabryce atramentu... Teraz takie czasy, że każdy chwyta się pracy, jak deski ratunku, nieprawdaż?

Uśmiechnąłem się mimowoli, bo wzrok mój padł na stolik z grzebykami i pudrem. W tej chwili drzwi uchyliły się nieco i dwie głowy niewieście, jedna nad drugą, ukazały się w szparze.

— To moje córki! — zawołała mama, Bielawska i skinęła ręką — Melu, Cechno, chodźcie że tutaj! Pan porucznik, którego znacie tak dobrze z opowiadań pana Karola nieboszczyka, zjawił się niespodzianie i właśnie pyta o pokój... Doprawdy, w wielkim jestem kłopotcie! Gdyby pan chociaż zawiadomił nas wcześniej... My tu wogóle tymczasowo, dopóki co... A teraz? Kuzynki obiecały wprowadzić w tym tygodniu przenieść się...

— Możeby mój pokoik, mamó? — wtrąciła owa Mela, z którą zrobiłem znajomość już przedtem.

— Co mówisz, drogie dziecko? A cóż ty poczniesz?

— Możeby z Cechną, mamó...

W tej chwili panna Cechna, której dotychczas nie miałem przyjemności poznać, wtrąciła się do rozmowy:

— Ach, naturalnie, mamó. Pan porucznik nie może przecież szukać hotelu...

— Wiem, wiem... — westchnęła pani Bielawska takim tonem, jakby chciała zaznaczyć, że przyjazd mój, wywołał nader niewygodne komplikacje.

Zwróciłem się ku pannom, czując instyktownie, że gotowe są wziąć moją stronę i otoczyć opieką. Jakoż błyskawicznymi spojrzeniami porozumiały się ze sobą, mówiąc te tylko słowa:

— Melu?

— Cechno?

I znikły za drzwiami.

Wówczas pani Bielawska z godnością nacisnęła dzwonek przy drzwiach i po chwili ukazał się służący.

— Niech Józef zejdzie i przyniesie z drożki rzeczy pana porucznika — usłyszałem zdanie, najzwyczajniejsza, jakie padło dotychczas z ust wielomównej niewiasty.

Ale służący się nie ruszał. Mimowoli przyjrzałem mu się bacznie i nagle wykrzyknąłem:

— Ależ... to chyba Józef... Co, Józefie?

— Tak jest, proszę jaśnie pana. Witam jaśnie pana. Co jaśnie pan rozkaże? — odparł dawny służący mego stryja, stojąc ciągle wyprostowany, jak struna; tylko czarne, inteligentne oczy zdradzały żywe zadowolenie — prawie radość.

— Przynieść rzeczy, potem wody do mycia. Dużo, dużo wody, mój Józefie.

— Zimnej, czy gorącej, jaśnie pan życzy?

— Zimnej... gorącej, wszystko jedno. Byle prędko.

Józef skłonił się i wyszedł.

— Do pokoju starszej pani, — krzyknęła za nim mama Bielawska, rzucając mi jadownicę spojrzenie.

W pięć minut później znalazłem się nareszcie u siebie. Oczekując na wodę do mycia, rozglądałem się po pokoju. Był to ten sam, który zajmowałem niegdyś, ilekroć, między jedną podróżą, a drugą, zaważyłem o Warszawę. Dziwnym trafem pokoik nie uległ takiemu przeobrażeniu, jak reszta mieszkania. W otwartej szafie tylko widniały barwne suknie kobiece, a za karabelę nad łóżkiem zatknięto reprodukcję z Leonarda: głowa św. Jana. Nawet zasłony u okien były te same, cienki muslin indyjski w deseń wzorzysty, nieco spłowiały od słońca. Obrzucałem rozrzewnionym wzrokiem cenne sztychy angielskie, zawieszane tu jeszcze ręką stryja Karola. Znał moją pasję do koni i starał się choć w taki sposób umilić jednostajność ścian.

Przypomniało mi się zniecka, że kiedyś napisałem w rogu pokoju kilka słów ołówkiem na tapecie. Począłem szukać i znalazłem: Były to niedorzeczne zupełnie słowa, których znaczenia już sobie wytłumaczyć nie mogłem:

— „Czwarty marca — pierwszy dzień prawdziwego słońca...”

Nie, nie mogłem sobie przypomnieć, co mogła oznaczać owa data, co to był za dzień, — ale musiał to być dzień szczęśliwy.

XV.

Musiałem się zdrzemnąć, gdyż nie usłyszałem stuknięcia drzwiami i dopiero otwartszy oczy, ujrzałem służącego Józefa przed sobą. Stał, jak zawsze, w postawie dobrego służbisty, wyprostowany, poważny i patrzył na mnie przyjaźnie.

— Co to... A, Józef. No cóż słyhaś, Józefie? Telegram wysłany?

— Właśnie przepraszam jaśnie pana, dlatego śmiałem obudzić. Nie choć przyjac prywatnie. Powiadają, że na tamtej linii tylko wojskowe depesze się wysyła. Jaśnie pan będzie zmuszony pofatygować się sam.

— Dlaczegoż to tak? Boża Wola nie na froncie przecież!

Józef skłonił się w milczeniu i czekał dalej, z kartką w ręku.

Siadłem na otomanie i przetarłem oczy, ziewając szeroko.

— Która to godzina, mój Józefie?

— Piąta. Jaśnie pan spał mocno. Nie śmiałybym obudzić, gdyby nie to, że pan kazał telegram zaraz wysłać. Co jaśnie pan teraz rozkaże?

Zaczęło mię nieco śmieszyć jego zachowanie, pełne uniżonej godności. Ponieważ stał ciągle wyczekująco, rzuciłem od niechcienia:

— Może Józef wracać do swoich zajęć.

— Moje zajęcie, to służyć jaśnie panu, — odparł po chwili, znów lekko skłaniając głowę.

„Aha, zastanowiłem się w duchu, — po śmierci stryja Karola Józef uznał mię za swego pana. Widocznie uważa, że odziedziczyłem go w spadku, wraz z całym inwentarzem żywym i martwym. Przyjawszy to do wiadomości, postanowiłem wejść w rolę, a przedewszystkiem rozpytać go nieco.

— Józef długo był w służbie u mego stryja?

— Dwadzieścia dwa lata, jaśnie panie.

— Hm. Kawał czasu. Józef liczy do wybuchu wojny, czy do dnia dzisiejszego?

— Do sierpnia 1914 roku, jaśnie panie. Teraz pan plenipotent płaci mi pensję imieniem jaśnie pana. Nieboszczyk starszy pan tak podobno rozporządził.

„Serwitut, pomyślałem, — ale miły serwitut”. I nagle doznałem pierwszy raz od przyjazdu, uczucia prawdziwej radości. Mam tu, przy sobie chociaż jednego człowieka, który mi jest szczerze życzliwy. Uśmiechnąłem się.

— Naturalnie, Józef zostanie u mnie w służbie i nadal, co?

— Jeżeli tylko jaśnie pan życzy sobie...

Pod nieruchomą maską powagi przebiło wzruszenie. Stary sługa był rad z głębi duszy.

— Co tu Józef porabia, od tylu lat?

(d. c. n.)

Zjazd samorządowej opieki społecznej dalszy ciąg.

Ciekawy referat o zwalczaniu żebractwa wypowiedziała p. M. Olszewska, działaczka społeczna znana, jeszcze za czasów wielkich represji moskiewskich, która ofiarą pracy niosła przez lat dziesiątki, prowadząc wydział ofiar w Kurjerze Warszawskim i bezpośrednio stykając się z największą nędzą. Bardzo realne wnioski domagały się: 1) jednodniowego spisu żebraków, 2) powołania specjalnej komisji w celu rozsegregowania oszustów od prawdziwych kalek i prawdziwej nędzy, 3) niesienia pomocy przez bony na obiady i opłacanie tabliczek zamiast dawania jałmużny, którą należy udzielać jedynie prawdziwym biedakom. opatrzonym specjalnym dowodem z fotografią.

„O opiece nad inwalidami wojennymi i nad niezdolnymi do pracy stale lub czasowo” — referował p. k. Eminowicz, dając bardzo rzeczowy i obszerny obraz obecnego stanu tej wielkiej powojennej bolączki społecznej. Opieka państwowa obejmuje obecnie 185,280 inwalidów bezwzględnie niezdolnych do pracy. Państwo wzięło dla swej obrony zdrowego i silnego człowieka, jeżeli stał się on ofiarą tych trudów i poświęceń, to najprostszym obowiązkiem każe go wyleczyć, dać odpowiednią protezę (sztuczne kończyny lub) sztuczne inne części organizmu), a jeśli kalectwo nie daje się wyrównać, to państwo powinno inwalidzie zabezpieczyć byt materialny. Min. Spr. Wojsk. przyznało na rzecz M. pracy 5 miliardów 600 milionów na cele inwalidów. Zakres

Nowa powieść w Bluszczu.

Od Nr. 45 począwszy drukować będziemy w dodatku powieściowym Bluszczu oprócz dalszego ciągu powieści Rabindranat Tagore „Rozbitki” słynną powieść p. t. „Stone Jezioro” — pióra Piotra Benoit głośnego pisarza Francji współczesnej, autora Atlantydy.

„Stone Jezioro” jest powieścią pełną dramatycznego napięcia i pomimo sensacyjnej treści ma dużo artystycznego umiaru. Tłumaczenia dokonała p. Z. M. Wańkiewiczowa.

REDAKCJA.

fachowego szkolenia inwalidów bardzo się rozwija i specjalne dla inwalidów warsztaty obejmują stolarstwo, introligatorstwo, przemysł drzewny, meblowy, fabrykę protez, dział budowlany, dział ciesielski i wiele innych. Oprócz tego, dzięki akcji pożyczkowej organizują się wojskowe kooperatywy, wytwórnice, udziela się koncesji na monopol tytoniowy, na restauracje, bufety i wprowadza się w życie ustawę o osadnictwie i parcelacji. Do zakresu opieki nad inwalidami wchodzi 600 inwalidów 63 r. i kilkaset wdów po weteranach. Cały ten ogrom pracy spoczywa na barkach państwa, — samorządy powinny mu przyjść z pomocą, a szczególnie opieka nad starcami i inwalidami wojennymi i nad niezdolnymi do pracy, powinna w znacznej mierze obciążać gminy, w których oni zamieszkują.

Ogromna plaga społeczna, upakarzająca kobietę jako człowieka i niosąca wielkie

niebezpieczeństwo dla dziewcząt nieletnich t. zw. handel żywym towarem, handel, który Ameryce dostarcza z Polski wiele ofiar niewinnych, porwanych, uwiedzionych, dotąd zamało interesuje Minist. Opieki Społecznej. Może teraz, kiedy Liga Pokoju zainteresowała się tym deprecyjącym godność ludzką zjawiskiem, będzie ono ukrócone.

Dr.-med. J. Budzińska-Tylička.

Treść № 44.

Dzień Umarłych (wiersz) — Bożymir, Pogrzebowa piosenka — Z. Rościszewska, Kobieta a wybory dr. W. Lipiński, Budzenie odpowiedzialności w dzieciach — Szmydt-Gąsiorowska, Jan Kiliński — A. Kraushar, Gwiazdy i dolary — M. Szpyrkówna, Księga Umarłych — Miłaszewska, Zjazd samorządowej opieki społecznej — Dr. Budzińska-Tylička. Sprawa Deotymy. S. P. O. Dodatek m. Dodatek powieściowy „Rozbitki”. R. Tagore, (przekład Buchholtzowej).

Sprawa Deotymy

(Z ROZMYŚLAŃ ZADUSZNYCH)

Są ludzie, którzy szukają w grobach zasłużonych wielkości i chwały, inni znajdują w nich tylko próchno i zeduch mogilny. Jedni idą na cmentarz, aby wśród ciał tlejących skrzesać nieśmiertelną iskrę ducha, inni poto, aby zdegenerowaną wyobraźnię nasycić podniecić widokiem zbutwiałej purpury, zgnilizną grobu, bezwstydem rozkładu, nagością ohydnej trupa.

Jedni nawet ze śmierci umieją tworzyć życie, inni i w kryształowej czarze szukają błota. Trudno! Są rozmaite instynkta, różne upodobania i zdolności.

Kogo niestać na to, aby był dobroczyńcą ludzkości, ten może zawsze kandydować na pomniejszego ciela olbrzymów.

Kto nie może zostać wynalazcą chloroformu, zostaje wytwórcą... gazów trujących. Tembardziej, że łatwiej truc, kaleczyć, mordować, niszczyć, niż tworzyć i budować. Łatwiej stać się głośnym przez szkalowanie umarłych, którzy są przez śmierć rozbrojeni i na wieczne skazani milczeniem, niż mrówczą pracą wielu, wielu lat odszukać nowe wartości w zapomnianych dziełach umarłych, odkopać jakąś złotą żyłę w dawno porzuconych przez ludzką pamięć sztolach przeszłości.

Więc dalejże do roboty! Pomyj i błota starczy, aby odmalować ohydny sylwetkę nieboszczyka. Niech żyje swojska wytwórnica mniemanych szpiegów i sfabrykowanych ad hoc sprzedawczyków!

Co za łakomy kasek dla prasy!

Co za ponętny zapaszek sensacji!

■ Jaka góra sław i potęg! Jaki postrach wśród umarłych i nieuznanych wielkości! Jaki wyłom w tradycjach i autorytetach.

Wierzyliście i czcili? — Naiwni! Toć to wszystko za carskie pieniądze! Chcecie dowodów? Przedstawie, przedstawię! Archiwa aż się trzęsą od dokumentów.

Mijają miesiące, o dowodach jakoś nie słychać, ale zwątpienie zakradło się do serc nawet najbardziej wierzących.

„Calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose” powiedział kiedyś genialny Voltaire, ale gen usz jego i zasługą nie na kalumni się opierała.

Tem nie mniej wskazówka jego ma demoniczną trafność, perwersyjną przenikliwość wielkiego intelektu, który zbiorową psycze tłumu zmierzyl, zważył, otaksował i tam, gdzie inni widzieli złoto, dostrzegł miedz i ołów i z pogardą jak liczman wytarty puścił między żebraków ducha.

Liczman stał się jednak monetą obiegową, łatwa recepta kalumni przyjęła się we wszystkich pokątnych laboratorjach sławy herostratowej.

Od kilku miesięcy tłucze się po czasopismach, jak zmora czyjegóż niespokojnego sumienia, tak zwana „sprawa Deotymy”. Jeszcze jeden smutny objaw naszej etyki powojennej.

Mój Boże! Czyż na to nam dałeś niepodległość, byśmy na prawo i na lewo, piórem już (o szczęście!) przez wrogą cenzurę niekrepowaniem wprawiali się jeno w kaligrafowanie patentów na zdrajców, szpiegów i sprzedawczyków?

Małoz ich „demaskują” codzień, szczególnie teraz, w okresie walk przedwyborczych trybuni wiecowi w partjach sobie przeciwnych, dystansując się na tem polu ze zdumiewającą łatwością? Jednak gdy chodzi o żywych, bezczelność nawet iść musi w parze z pewną odwagą, z pewnym ryzykiem choćby odpowiedzialności sądowej.

Tymczasem za nieboszczykiem któż się ujmie? „Umarli prędko jadą”. We mgle czasu, w pyłe zapomnienia, w kurzawie ostatniej ich drogi w nieznanne

zacierają się kontury ich postaci, błędą błyskawice genjuszu, płowieją tęcze wyobraźni.

Smutne i opuszczone są groby wczorajszych wielkości. Ale słodsza jest stokroć samotność i zapomnienie, niż słowo „szpieg”, „carski żołd”, rzucone na zaklęszą mogiłę, jak trująca gałązka belladony.

O Polsko! Czyś ty taka biedna, że zamiast listka dębu lub wawrzynu masz jeno grudkę błota na trumnie najlepszych swych synów?

Idźmy na grób Deotymy. Tam za ostatnią bramą Powązek Anioł Zmartwychwstania zasiadł na glazie mogilnym. Natchnione oblicze odwrócił ku niebu, wzrok w dal wycężył, surmę opuścił do ziemi. Jeszcze nie czas na hymn Zmartwychwstania. Milczy i czeka. Tak czekały cudu całe pokolenia. Deotyma należała do tego, które cudu się nie doczekało. Ale nie milczała. Tęsknotę swą, ból patriotyczny, miłość ku tej, co „nie zginęła”, wiarę niezłomną w jej zmartwychwstanie przelała w pieśń. Otwórzcie te księgi zapyłone, w staroświecki rytm, jak w kłamrę ujęte, czasem trącające myszką, czasem po średniowiecznemu mistyczne i zawile, czasem naiwnie usmiechnięte, jak „Panienka z okienka”, czasem porywające prostotą, która niebiosza przebija.

Otwórzcie „Wandę”, „Sobieskiego pod Wiedniem”, „Branki w jasyrze” — toż to elementarz patriotyzmu. Uczcie z tych kart dzieci wasze wielkości i bohaterstwa, ofiary i poświęcenia, godności w niedoli i pokory w majestacie, uczcie się na nich sami, jak kochać Polskę i Chrystusa i tym obojgu wiernie i niezłomnie służyć.

A gdy się ten cud w duszach waszych dopełni, wówczas Anioł Zmartwychwstania uderzy w surmę hymnem radosnym, albowtem Polska Deotymy, oglądana przez nią w wizjach proroczych w długie bezsenne noce niewoli, jest Polską z Prawdy i z Ducha

S. P. O.



KAŻDA FARBA
NISZCZY WŁOSY
NALEŻY WIEC UŻYWAĆ
DO FARBOWANIA
WŁOSÓW TYLKO

NIESZKODLIWY
PEŁN

„ONDINE“

B. WASILEWSKI I S^{KA}
SP. Z OGR. ODPOW.

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 3. Tel. 153-83.

Żądać we wszystkich pierwszorzędnym Zakładach
fryzjerskich, Składach aptecznych i Perfumerjach.

FABRYKA CZEKOLADY
G. G. LARDELLI

UL. POLNA № 28.

CENTRALNA HURTOWNIA KOŁA POLEK

NOWY ŚWIAT Nr 72. ——— Tel. 179-29 i 140-61

DZIAŁY BŁAWATNY I GALANTERYJNY OBFICIE ZAOPATRZONE. W DZIALE SPOŻYWCZYM NA SKŁADZIE: SÓL, MAKA, CUKIER, SMALEC, SŁONINA, MASŁO, JAJA, KAWA, HERBATA, KASZA W RÓŻNYCH GATUNKACH i t. d.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA DLA INSTYTUCJI—WSPÓLDZIELNI I POSZCZEGÓLNYCH OSÓB CYWILNYCH I WOJSKOWYCH.

SKLEPY DETALICZNE:

Wspólna 35, Hoża 37, Nowogrodzka 31, Krzywe Koło 6, Senatorska 17 i Złota 2.

TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH KOŁA POLEK

PRZYJMUJE DO ROBOTY: KSIĄŻKI, BROSZURY, BLANKIETY,
TABELI, PLAKATY, ODEZWY i t. p.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I TANIE.

TELEFON 244-18.

NAJLEPIEJ ODTŁUSZCZAJĄ MLEKO I SĄ NAJMOCNIEJSZE FIŃSKIE
WIRÓWKI

LACTA i MILKA

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SPÓLDZIELNI

MLECZARSKICH i JAJCZARSKICH

Warszawa, Krak.-Przedmieście 6.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie - - - - - Mk. 2000.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 6000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 550.—
Zmiana adresu Mk. 300.—

REDAKCJA: Pałac Staszycy (od ul. Kopernika) — Telefon 140-61.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klisze na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU“: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA“, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK — Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA“, Długa 9 i I. Buchweitz—Marszałkowska 107.

Wydawca: „KOŁO POLEK“.

Redaktor: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łozińska).

Tow. Zakładów Graficznych KOŁA POLEK Nowy-Świat 8.